

# Mieczysław Bibrowski

---

## Obrońca praworządności i rewolucji : (Teodor Duracz)

---

Palestra 7/4(64), 57-60

---

1963

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Należy podkreślić, że z zagranicznych środków płatniczych posiadanych na rachunku w Banku PKO lub na rachunku walutowym w NPB może korzystać najbliższa rodzina właściciela rachunku, oczywiście na jego wniosek.

W uzasadnionych wypadkach adwokat, który ma do swej dyspozycji zagraniczne środki płatnicze pochodzące z honorarium od zagranicy, może również ubiegać się o zezwolenie mu dysponowania tymi środkami na zakup za granicą lekarstw, czasopism i książek fachowych itp. Decyzja w tych wypadkach będzie zależała od uzasadnienia wniosku i jego dokumentacji.

Paweł Heinzelman

## Obrońca praworządności i rewolucji (Teodor Duracz)

Gdy cofam się myślą do lat trzydziestych naszego wieku, kiedy to pod okiem Teodora Duracza sposobielem się do szczytnego wtedy zawodu adwokata-obroncy politycznego, zawsze z rodzajem wielkiego podziwu myślę o tym, że Duracz, który w ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego bronił przed sądami II Rzeczypospolitej komunistów, potrafił obronić swoich klientów, jeżeli tylko udawało mu się zmusić władze do respektowania prawa, chociaż władze te, na ogół wzięwszy, własne prawo gwałciły.

W swej obronie Stanisława Łańcuckiego Duracz powiedział m. in.: „Teoria komunizmu już sama w sobie kryje hasło rewolucji” (Duracz zacytował tu słowa prokuratora), po czym ciągnął dalej: „Nie przeczę temu, jakkolwiek gotów jestem twierdzić, że nie ma na świecie komunistów, którzy by chętnie nie wzięli władzy bez rewolucji. Chodzi tylko o to, że komuniści w swojej polityce i akcji są szczerzy, nie ukrywają przed masami ludowymi, że może im wypaść stoczyć walkę o ostateczne zwycięstwo. Nie jest jednak prawdą, ażeby dla komunistów rewolucja była celem samym w sobie. Jest ona tylko środkiem do zmiany ustroju społecznego”. Przypomniawszy, że demokratyzm bronił przez prokuratora (był to rok 1925, a więc przed zamachem Piłsudskiego) nieraz dochodził do władzy w drodze wielkich, krwawych ofiar, jak na przykład w epoce Wielkiej Rewolucji Francuskiej, Duracz mówił dalej: „Z drugiej strony mamy przykłady, że są kraje, w których zasady demokracji zwyciężyły bez rewolucji, bez przelewu krwi (...). Ale, powiada pan prokurator, komuniści walczą z naszą konstytucją, a my mamy przecież najbardziej demokratyczną konstytucję na świecie. Dajmy na to, ale nasuwa się pytanie, jak zasady tej konstytucji wcielamy w życie”.

Ta demokratyczna konstytucja, tak jak to się dzieje często z konstytucjami, była od początku gwałcona przez piastunów władzy, aż wreszcie została wraz z nimi obalona przez konkurencyjną ekipę pretendentów. Również i nowa konstytucja, podobnie jak poprzednia, głosiła zasadę niezależności sądów, ale nigdy przedtem zasada ta nie była tak deptana i poniewierana jak właśnie wtedy. A Duracz tej niezależności nieugięcie bronił wbrew coraz brutalniejszej ingerencji policji i czynnika administracyjnego, który domagał się od sądów wydawania drakońskich wyroków, żądając dla siebie ślepego posłuszeństwa. W ten sposób wykształcał się policyjny system rządów, oparty na wszechobecności konfidentów i tajnej policji, donosicielstwie, inwigilacji i podsłuchu, na łamaniu zrazu praworządności. a potem

kości, na terrorze policyjnym zrazu moralnym, a potem fizycznym, na metodach mafijno-wywiadowczych w życiu politycznym i na prowokacji. W dziedzinie wymiaru sprawiedliwości system ten oznaczał podporządkowanie sobie sądów przez policję, był zaś skuteczny tylko o tyle, o ile udawało mu się łamać i upadlać ludzi.

*„Konstytucja pisana — mówi Duracz w obronie Białoruskiej Hromady — jest konstytucją na papierze, lecz konstytucją rzeczywistą jest faktyczny układ stosunków społecznych (...). Ludność o swe prawa musi się upominać i dlatego protest przeciwko bezprawiu jest obowiązkiem obywatela”.*

Duracz był zajadłym tępicielem prowokacji policyjnej i ostrzegał sądy i społeczeństwo przed jej zgubną, rozkładową rolą. Kiedy w słynnym procesie łuckim metody terroru i prowokacji doszły do zenitu, Duracz przypominał w mowie obrończej postać prowokatora Anzelma z „Róży” Żeromskiego, prowokatora, który skupiwszy w swych rękach całą władzę, decyduje o życiu i śmierci jako „sędzia, świadek i despota”. *„Przed tym was ostrzegam!”* — wołał Duracz do sądu.

W tych okolicznościach nie może dziwić fakt, że parokrotnie wyciągały się ręce policji po Duracza, ale zawsze okazywały się one za krótkie, ponieważ dla jego głębokiej, rzetelnej znajomości prawa, dla godności, z jaką reprezentował swój zawód, dla obrony niezależności sądów, które same nie umiały jej bronić czy też nie chciały, dla wielkiej estymy, jaką z tych powodów cieszył się w sądownictwie — brał go w obronę z kolei sam sąd. Tak się rzeczy przedstawiały na przykład ze sprawą wytoczoną mu z inspiracji policji za to, że na rozprawie w Sądzie Okręgowym w Grodnie protestował przeciwko brutalnemu potraktowaniu przez posterunkowego oskarżonego Bazylego Gowejny (klienta Duracza) przy wyprowadzaniu go z sali. Duracz został oskarżony o „znieważenie” posterunkowego „przez rożgłoszenie okoliczności, iż ten ostatni dokonał umyślnie na osobie Gowejny czynów gwałtownych obrażających nietykalność ciała” — i w związku z tym Sąd Grodzki wydał wyrok skazujący Duracza na areszt. Jednakże Sąd Okręgowy w Warszawie, działający jako sąd odwoławczy, zamienił areszt na grzywnę, a Sąd Najwyższy również i ten wyrok uchylił, po czym Sąd Okręgowy w Warszawie uniewinnił Duracza, uznając tym samym słuszność jego zarzutów w stosunku do policjanta.

Duracz był obrońcą praworządności i dowiódł całą swą działalnością, że nawet owa niedoskonała praworządność kapitalistycznej Polski, jeżeli udawało mu się obronić tę praworządność, chroniła bojowników rewolucji przed nadużyciem władzy, bezprawiami i gwałtami. *„O takich rzeczach — mówił Duracz w obronie Łańcuckiego — nie wolno milczeć, nie wolno takich rzeczy ukrywać. Trzeba o nich krzyczeć jak najgłośniej, bo kto milczy, przyjmuje hańbę czynu na siebie. Społeczeństwo, jeśli nie chce być współwinne, powinno wyraźnie zaznaczyć swoje stanowisko, ażeby jasne było, że to tylko policja, tylko władze administracyjne uciekają się do takich barbarzyńskich sposobów”.*

Nie udało się też nigdy rządowi przedwojennej Polski ugruntować ostatecznie praktyki, że można kogokolwiek skazać na podstawie samych tylko pomówień nie ujawnionych informatorów policji, pomówień referowanych przez świadków-policjantów, czyli na podstawie owych osławionych „danych konfidenacyjnych”. Był to w ogromnym stopniu sukces niestrudzonej walki Duracza, którego w tych wysiłkach wspierała cała grupa adwokatów-obrońców politycznych.

Leon Berenson, Wacław Szumański, Eugeniusz Śmiarowski, Kazimierz Sterling, Wacław Barcikowski, Jan Dąbrowski, Karol Winawer, Stanisław Benkiel, Edward Grabowski, Mieczysław Rudziński, Ludwik Honigwill, Henryk Gacki, Estera Alter-

-Iwińska, Stefan Warszawski-Kurowski, Emil Breiter, Mieczysław Jarosz i inni — oto śmietanka adwokatury warszawskiej, z którą Duracz spotykał się codziennie w Sądzie Apelacyjnym. Była to żywa „Akademia Prawa” z własnego powołania, działająca w interesie prześladowanych, kuźnia postępowej opinii i wylegarnia ciętych zwrotów, obiegających potem całą Warszawę. Sędziowie i prokuratorzy poczytywali sobie za zaszczyt znaleźć się w tak dostojnym gronie. Unikali tego grona nieliczni tylko wówczas adwokaci, o których było wiadomo, że nazbyt blisko kumali się z policją. Ludzi tych otaczało lekceważenie i dezaprobata ze strony kolegów.

Duracz był obrońcą praworządności, ale był zarazem i rzecznikiem rewolucji. Nierzadko też zdarzało się, że korzystał z ławy obrończej do propagowania ideałów, jakimi kierowali się jego klienci. W ostatnim wielkim procesie, w którym broniłem u jego boku, mianowicie w procesie Aleksandra Zawadzkiego i innych, rozległ się, tuż za ostatnim słowem głównego oskarżonego, głos Duracza przestrzegający przed niebezpieczeństwem najazdu hitlerowskiego i zarzucający ówczesnemu rządowi, że otwiera swą polityką temu najazdowi wrota. Sąd nie przerwał tych wywodów. Sądy wydawały wtedy drakońskie wyroki (po kilkanaście lat więzienia), ale głos obrońcy był respektowany.

Kiedy po dojściu Hitlera do władzy ruch komunistyczny, który spodziewał się właśnie zwycięstwa w Niemczech rewolucji socjalistycznej, dokonał głębokiej rewizji swych dotychczasowych założeń i wezwał do walki o jednolity i ludowy front, Duracz wystąpił na arenę szerszej działalności politycznej już nie tylko jako obrońca polityczny, nie tylko jako łącznik między nielegalną partią a jej członkami zapelniającymi więzienia, ale także jako rzecznik postępowej inteligencji.

Już w poprzednich latach komunikował się on z Andrzejem Strugiem, który w roku 1934 stanął na czele polskiej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Liga ta stała się u nas ośrodkiem Frontu ludowego inteligencji i transmisją doświadczeń francuskiego Frontu ludowego, który osiągnął zwycięstwo dzięki ścisłemu zespoleniu wielkiego ruchu klasy robotniczej z ożywczym ruchem intelektualistów, zgrupowanych całymi tysiącami w komitetach czujności antyfaszystowskiej. W ostatnich latach okresu międzywojennego Duracz był przewodniczącym Komitetu pomocy dla więźniów politycznych polskiej Ligi Obrony Praw Człowieka.

Zespolenie pod takim właśnie znakiem wysiłków wielkiego pisarza-socjalisty, który protestował w swoim czasie tak płomiennie przeciwko gwałtom procesu brzeskiego, z wysiłkami obrońcy-komunisty, który bronił w procesie łuckim, gdzie gwałt i prowokacja doszły do zenitu — nabrało znaczenia symbolu.

W mieszkaniu Duracza spotykali się wybitni działacze Ligi z delegacjami intelektualistów, przybywającymi z Francji i innych krajów. Nie brakło w składzie tych delegacji również adwokatów, że wymienię tu adwokata paryskiego Paula Vienneya (który przybył do Polski po burzliwych wypadkach lutowych r. 1934 w stolicy Francji i pozostał w charakterze obserwatora na procesie łuckim), adwokata brukselskiego Bastiena i adwokatkę nowojorską Carol King.

W listopadzie 1935 roku Duracz brał udział z ramienia Ligi w paryskiej konferencji Światowego Ruchu Przeciwko Faszyzmowi i Wojnie (konferencja ta przygotowywała I Światowy Kongres Pokoju) i został wybrany wraz z Andrzejem Strugiem do Prezydium tego Ruchu, a następnie uczestniczył w konferencji międzynarodowej zorganizowanej przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Prawnicze a poświęcone analizie prawa hitlerowskiego.

W kancelarii Duracza narodził się też organ polskiego Frontu ludowego intelektualistów „Oblicze Dnia”, który skupił wokół siebie czołowe nazwiska kultury polskiej z Andrzejem Strugiem na czele.

Po wybuchu wojny oraz po inwazji hitlerowskiej na ZSRR Duracz musiał zejść w podziemie. Współpracując ze swymi dawnymi klientami, Pawłem Finderem a następnie Marcelim Nowotką i Małgorzatą Fornalską, był współzałożycielem i jednym z pierwszych działaczy Polskiej Partii Robotniczej. Po zamordowaniu Nowotki Duracz prowadził śledztwo w tej tajemniczej sprawie. Nie znamy jego wyników.

Aresztowany w marcu 1943 r. przez gestapo, do końca nieugięty, po kilku przesłuchaniach zmarł w szpitalu więziennym.

Duracz był obrońcą praworządności i rewolucji. Był przeświadczony głęboko, że wolne społeczeństwo socjalistyczne zlikwiduje więzienia w dotychczasowej postaci i spowoduje zniknięcie samego nawet pojęcia prowokacji policyjnej czy więźnia politycznego.

Walka o utrzymanie i rozszerzenie tej zdobyczy — to jedyny sposób urzeczywistnienia testamentu, jaki pozostawiły nam życie i śmierć Teodora Duracza.

Mieczysław Bibrowski

## **PRZEGLĄD WYDAWNICTW PRAWNICZYCH**

L. Lernell: *Zagadnienia związku przyczynowego w prawie karnym*. Wyd. Prawn. Warszawa 1962 r., s. 388.

Problematyka związku przyczynowego zajmuje eksponowaną pozycję w teorii i praktyce prawa karnego.

Obszerna książka prof. Lernella ujmuje zagadnienie związku przyczynowego z punktu widzenia ogólnego, daje podstawowe koncepcje, zawiera krytykę licznych teorii i poglądów. Autor nie pomija jednak analizy aktualnego stanu ustawodawstwa karnego i omówienia konkretnych rozstrzygnięć naszego Sądu Najwyższego. Książka zawiera też interesujące rozważania na tematy praktyczne, wyłaniające się przy ustalaniu związku przyczynowego.

Sformułowana przez autora propozycja rozwiązania zagadnienia związku przyczynowego w prawie karnym sprowadza się do następujących założeń:

1) Punktem wyjścia do uznania zachowania się człowieka za początkowe ogniwo łańcucha przyczynowego jest stwierdzenie, że w tym zachowaniu mieści się warunek *sine qua non* skutku.

2) Jest to warunek konieczny, ale jeszcze niewystarczający do ustalenia, że pomiędzy zachowaniem się człowieka a powstałym skutkiem zachodzi związek przyczynowy. Do stwierdzenia takiego związku konieczne jest, aby to zachowanie się spełniało jeszcze następujące postulaty:

- a) aby związek przyczynowy miał cechy stosunku sprawstwa, aby początkowe ogniwo łańcucha przyczynowego było aktem wolnego wyboru postępowania;
- b) aby związek przyczynowy był stosunkiem sprawstwa społecznie niebezpiecznego, tj. aby zarówno początkowe ogniwo łańcucha, jak i całość ciągu przyczynowego nacechowane były treścią społecznie niebezpieczną.